

T.3136



29003136000000

Handwritten signature

CEZARY POPŁAWSKI.

FATUM

WARSZAWA

DRUKIEM M. ARCTA

—
1902

<http://rcin.org.pl>

Handwritten signature

N^o 1640

FATUM

POŚWIĘCAM PANI W. ***

3242

~~N^o 1640~~

3136

CEZARY POPLAWSKI.

FATUM

Ng 2815

WARSZAWA
DRUKIEM M. ARCTA

—
1902



Polaczone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.3136



2900313600000

Дозволено Цензурою.
Варшава, 8 Января 1902 года.

H- 123378

<http://rcin.org.pl>

Nie wie człowiek czasu swojego; ale jako ryby łowią siecią i jako ptaka sidłem mają; tak utowieni bywają synowie ludzcy we zły czas, gdy na nie nagle przypada.

Przypowieści Salomonowe IX. 12.

A Jezus odpowiadając rzekł im: jako na zbójcę wyszliście z mieczami i z kijmi, abyście mię pojмали.

Na każdy dzień bywałem u was w kościele, ucząc, a nie pojmalście mię; ale trzeba, aby się wypełniły pisma.

Marek XIV. 48, 49.

Istnieją zagadnienia życiowe, nad którymi myśl ludzka nie przestaje pracować w żarliwym skupieniu. Podobnie jak ustrój cielesny stara się gorączką przepalić wtręta, burzącego mu jego sprawność i ład wewnętrzny, tak samo duch człowieczy przetrawia w swym zarzewiu trapiące go nieustannie problemy.

Do problematów tych należy między innymi sprawa uzależnienia naszego bytu ziemskiego od warunków kosmicznych i psychicznych. Co rządzi i kie-

ruje naszemi losami? Czy posiadamy absolutną autonomję w obrębie doczesności, czy jesteśmy tylko biernym narzędziem praw wyższych? Czy stwarzamy swe życie wedle samorzutnego planu, czyli też bezwiednie spełniamy zagadkowe posłannictwo? Czy wreszcie podlegamy narówni z ogółem istot i rzeczy prawu konieczności przyczynowej, czy też sami bywamy źródłem pierwotnej przyczyny, zdolnej przerywać fatalny łańcuch wydarzeń: są to wszystko zagadnienia bez dna, które z jednakowym skutkiem rozwiązuje myślenie ściśle filozofów jak i wieszcza intuicja poetów.

Na polu dociekań filozoficznych każde z powyższych zagadnień przybierało z rozwojem myśli coraz bardziej określoną postać, a nierozwikłane kwestje sprowadzały się do wzorów coraz prostszych, które ostatecznie znalazły swój wyraz w determinizmie, czyli nieubłaganej konieczności, z jaką wola nasza ulega prawom zewnętrznym i wewnętrznym,—i indetermizmie—czyli nauce o wolnej woli człowieka. Fatum w swym pospolitym znaczeniu ślepej potęgi, działającej poza wolą ludzką, nie zaprzętało nigdy nauki, pozostając przedmiotem wierzeń oraz czarno-księskich opowieści. Jednakże mimo wszelkie zarzuty «zdrowego rozsądku» trudno w końcu nie zastosować do tych wierzeń opinii, wyrzeczonej gdziein-

dziej z powodu opowiadań o duchach, które, budząc wątpliwość w każdym poszczególnym wypadku, nie tracą pozorów wiarygodności wszystkie razem wzięte¹⁾).

Stajemy tedy wobec swobody, konieczności i fatalizmu, które podobnie do owych trzech dróg bajecznych otwierają przed nami trzy różne widownie życia.

Jak należy pojmować wolność naszej woli i z jakimi zastrzeżeniami pokładać w niej zaufanie,—na to usiłuje odpowiedzieć dalszy ciąg obecnego szkicu. Co do konieczności, dotyczącej objawów życia w najszerszym jego zakresie t. j. fizycznych i duchowych, społecznych i indywidualnych, wystarczy pamiętać, że o ile prawo przyczynowości mechanicznej okazuje się pożytecznym i płodnym na polu badań przyrodniczych, o tyle zdradza zupełną swą bezsilność przy wyjaśnianiu najprostszych przejawów biologicznych i duchowych. Stąd powstaje potrzeba innego punktu zapatrywania na sprawę świata. Rozbiór przedmiotowej treści naszego poznania doprowadza nas w końcu do wykrycia pewnych stałych praw natury i przyczynowej zależności jej zjawisk. Atoli duch ludzki nie zadawalnia się oschłym wykazem zasobów własnej wiedzy i z żywiołowym uporem dąży do pochwycenia sensu, ukrytego za zmysłowemi pozorami

¹⁾ I. Kant.

świata. Tam gdzie się kończy kompetencja prawa przyczynowości mechanicznej, poczyna rodzić się idea celu. Nie mogąc odpowiedzieć: «dla czego» pewne zjawiska i rzeczy przedstawiają się tak, a nie inaczej, zapytujemy: «na co» one istnieją. Rozczarowani połowicznym rezultatem badań ścisłych, poczynamy rozważać życie ze stanowiska celu; rozkładowe działanie rozumu uzupełniamy pierwotnym, głębokim poczuciem jedności bytu, za którego pomocą zespalamy w harmonijną całość rozdarte światy.

Wszakże bez względu na to jaką zajmimy postawę w stosunku do badanej treści naszego poznania: czy będziemy całość jej, nie wyłączając poznającego podmiotu, uważać za szereg powiązanych ze sobą mechanicznie przyczyn i skutków, czy przyjmujemy jedną kierowniczą zasadę, ogarniającą różnorodność zjawisk i zmierzającą konsekwentnie do założonego celu,—zawsze będziemy zmuszeni uznać zależność naszej woli. W pierwszym wypadku czyny nasze będą zdeterminowane prawem przyczynowości,—w drugim koniecznością urzeczywistnienia ostatecznego celu.

Każdy z tych punktów zapatrywania najlepiej uwydatnia się w naukach poszczególnych. Dla przykładu weźmy prace historjografów. Zgłębiając dzieje narodów, nauka stara się wykazać w nich

najogólniejsze prawa, którym w rozwoju swym podlegało dane społeczeństwo. Całość warunków i wpływów kształtujących byt jego sprowadzana bywa pospolicie do jakiejś zasady pierwotnej, która rządzi życiem zbiorowym poza wolą jednostek. Są to działania klimatu, pożywienia, gleby i t. p. Historia ludów, badana z tego stanowiska, przedstawia spójny szereg wypadków, powiązanych ze sobą fatalnymi węzłami przyczynowości. «Gdy się rozglądamy w przebiegu kolei ludzkich na większych obszarach i w dłuższych czasie odstępach, widzimy najwyraźniej, iż wola i rozum człowieka staje się igraszką jakichś potęg nam obcych»¹⁾.

Wola jednostek i wysiłki gienjuszów, znikają w tym ruchu żywiołowym bez żadnego śladu, a co większa, że samo pojawianie się w danych epokach historycznych ludzi wybitnych uważane bywa za zjawisko również fatalne i konieczne. Dante, Szekspir, Napoleon nie mogli nie wybujać w pewnych warunkach i w pewnej dobie dziejowej.

Skoro tedy cały bieg życia miniony uważamy za nieodzowną konieczność, która powinna być wypełnić się, ulegając prawom wyższym, jeżeli te prawa ogarniają jednocześnie i naszą wolną wolę —

¹⁾ Mahrburg.

to czemuż jednakowej zasady nie mamy zastosować do przyszłości. Czemu uparcie trwamy w przekonaniu, że zdolni będziemy wpłynąć swoją interwencją na przyszły układ świata?

W nadziei tej utrzymuje nas nieustannie jeden z najcenniejszych omamów naszego życia wewnętrznego. Istotnie, nie jesteśmy jedynie wytworem naturalnego procesu, ale jednocześnie samorzutną częścią przyrody: przyszłość rzeczy zakreśla się i determinuje między innymi i naszym działaniem¹⁾. Dzień przy dniu przykładamy ręce do przyszłej budowy świata, ale o skutku swych zabiegów wiemy tyle co żyjątko morskie o kształcie wysp koralowych, piętrzonych mozolnie z własnego tworzywa.

Wnioski osiągnięte na polu myśli naukowej poraz wtóry znajdują swe potwierdzenie w dziedzinie poezji.

Można było to przewidzieć.

Duch ludzki w szczerzej i głębszej dążności do poznania prawdy może posuwać się rozmaitemi dro-

¹⁾ Riehl.

gami, ale wszystkie one mimo pozorną rozbieżność muszą się w końcu spotkać ze sobą u wspólnej mety. Ślimaczy pochod myśl i nieokiełznany szal natchnienia używają jednego steru, który im zapewnia w ostateku tożsamość rezultatów. Malując barwne łupiny życia, poezja często wgryza się pod jego zewnętrzną powłokę i usiłuje pochwycić tajemniczy mechanizm kierujący losami jego bohaterów. I oto otwierają się zaczarowane koła zagadek, płaczą się przewodnie nici i zmierzch zagęszcza się coraz bardziej. Pragnąc rozwikłać gmatwaninę ziemskich kolei człowieka, napotykamy w głębi jego życia jakieś niepoznawalne dziedziny, przekraczające obręb świadomej woli i działania. Jednocześnie doświadczenie nasze traci punkt oparcia tak w świecie zewnętrznym, który obleka się widziadłowymi zarysami zjawisk niepewnych, jak również w labiryncie duszy pełnej sprzecznych porrywów i jakiejś zdławionej wrzawy. Tymczasem życie się toczy. Saturnowy wąż pożera nielitościwie sam siebie. Słyszymy w sobie nieustauny huk niby podziemnej pracy, w której my jednak ani swymi myślami, ani wolą, ani czuciem najmniejszego, już nie bierzemy udziału. Wypuściliśmy ster z ręki. Żarna pozbawione mlewa dalej warczą w próżni z głuchym łoskotem; rozpiętana siła pędzi naoslep, a zarazem z głębi życiowych tajemnic wynurza się

przyszłość, tak jak z odmętów wodnych wynurzają się perłowe bańki powietrza.

Ten rozpęd sił życiowych, łamiący wszelką duchową karność, ten jakby automatyczny przebieg jego spraw, wobec których my mimowoli zajmujemy postawę biernych świadków, stanowi psychologiczną podstawę wiary w fatalny porządek rzeczy.

Fatum tak stare jak klęski człowiecze. W splotach jego wikłają się synowie ziemi od stworzenia świata. Wyobrażenia starożytnych Greków nie nadawała mu pierwotnie żadnej określonej postaci: istniało ono jako pojęcie jakiejś wszechmogącej potęgi, która kapryśnie i złośliwie igrała z losami śmiertelnych. W późniejszych tragediach greckich utożsamia się ono z wolą bogów olimpijskich, którzy nie zawsze błogosławią sprawom i zabiegom ludzkim.

Nemezys była pierwotnie uosobieniem zazdrości i zemsty. Nikt ze śmiertelnych nie mógł bezkarnie używać wesela i dóbr ziemskich: u szczytu chwały, pośród bachicznych rozkoszy—wybraniec losu musiał ułać z przepełnionej czary libację na ofiarę bogom... Starożytni Grecy bali się nadmiaru szczęścia wiedzieli bowiem, że Fatum ściga niemilośnie nawet potężnych tego świata i że najgorliwsze zabiegi ludzkie nie zdołają odwrócić przeznaczonego losu.

Przypomnijmy z jakim okrucieństwem wypełnia się przepowiednia wyroczni w życiu króla Edypa. Przebieg tragiczny akcji płynie przed nami podwójnym łożyskiem — widowym i ukrytym: z jednej strony jesteśmy świadkami tytanicznych wysiłków władcy, poczętych jakoby z wolnej woli i w pełni rozwagi, — z drugiej, zawdzięczając wyroczni, możemy zgóry przeniknąć cały obraz losów nieszczęsnego króla, który okazuje się bierną ofiarą w sidłach przeznaczenia. Każdy krok jego do ratunku jest krokiem do zguby; iskra nadziei rozbłyska po to, ażeby tym jaskrawej oświetlić niechybną przepaść. Potworna przepowiednia wyroczni wypełnia się z okrutną ścisłością; nic nie zdoła odmienić postanowienia wrogiej potęgi. Fortele i wybiegi, czynione w celu wykołajenia zakreślonego porządku wypadków, wszystko okazuje się w końcu na usługach siły wyższej i podsyca nurty fatalnego potoku. Edyp morduje ojca, poślubia własną matkę, dowiaduje się o swych bezwiednych zbrodniach, w obłędzie boleści wyłupia sobie oczy i z kijem tułaczym w rękę opuszcza kraj.

10 Fa Wypadkom tym wtoruje od czasu do czasu ponury głos chóru. Krzyki Jak^Fo^Fsty budzą w nim złowieszcze przeczucia: «O, jakże się boimy, ażeby wołania jej nie ściągnęły jakiego nieszczęścia!» Obec-

nych ogarnia mistyczny strach; wszyscy czują, że przelotne błyski dopiero zapowiadają zbliżającą się nawałnicę, której nie zdoła powstrzymać żadna potęga ludzka, gdyż inna jest wola Przeznaczenia oznajmiona śmiertelnym przez usta wyroczni.

Fatum w pojęciu starożytnych było czymś zewnętrznym, jakimś przeciwstawieniem ducha ludzkiego, zaświatową tyranją, która od czasu do czasu wyciągała niewidzialną rękę na utrapienie i zgubę plemienia ludzkiego. Tymczasem zamknęła się epoka wielkich tragedji greckich. Krwawe cienie bohaterów odplynęły w czarnej łodzi na tamten brzeg rzeki zapomnienia, a każdy z włócznią w boku, symbolem niezgłębionej boleści i z ogromnym przerażeniem w oczach.

Zastanawiając się nad dramatem nowożytnym, łatwo dostrzec, że i w nim po za wolą i wiedzą ludzką panuje ten sam pierwiastek tajemniczy z tak doniosłą rolą w ostatecznym rozwiązaniu losów bohatera. Ale Fatum nowożytne zmieniło nieco swój pierwotny charakter, przyczym siedlisko ślepego losu z niedostępnych wyżyn Olympu przenosi się w progi powszedniego życia, zamieszkuje dusze samych bohaterów. Fatum boskie ustępuje miejsca historycznemu. Nemezis mściwa wyszlachetnia się w Nemezis sprawiedliwą. Pierwotne fale odwetu i kary

płyną już nie od stóp świętej góry, lecz wracają odbite od nieznanych trybunałów wyższej sprawiedliwości: «czyny plugawe wstaną przed oczy ludzkie, choćby je cała ziemia przywaliła!» woła Szekspir.

Ta sama ślepa potęga, która niegdyś z zewnątrz tak bezlitośnie pomiała ludzkim szczęściem, obecnie odradza się w charakterach osób. Zaród swojej zguby ludzie przynoszą z sobą na świat, mając wszczepione w duszę wszystkie zadatki późniejszych klęsk i powikłań losu. Jednostka z przyrodzonymi popędami staje wobec praw natury i wyrobionych form życia społecznego, na które składały się wieki tradycji.

Świat wkłada nieraz na bohaterów obowiązki, które gwałcą ich popędy wrodzone i każą czystość porywów. Na tym tle dramat nowożytny stworzył nie jedno arcydzieło. Niedościgłym jego wzorem może służyć Hamlet.

Drobiazgowa krytyka, pragnąc wytłumaczyć losy tragicznego królewicza wiązaniem w przyczynowy łańcuch spraw jego życia, zamyka każdą nową próbę znakiem zapytania.

Na dnie wszelkich dociekań pozostaje jakaś część nierozkładalna, którą pospolicie zaliczamy na rachunek przypadku. Ale powstaje pytanie, jak należy rozumieć przypadek i czy ten ostatni nie

podlega jakowymś prawom? Życie dostarcza nam mnóstwo dowodów, że czyny najbardziej z pozoru dowolne ulegają pewnej prawidłowości, a w porządku zjawisk fizycznych poprostu niema miejsca na przypadek. Owszem głębsze zastanowienie budzi w nas poczucie jedności bytu; zaczynamy pojmować go jako niezmierną całość spójną i organicznie współzależną. Na tym jego obszarze istność ziemską może być jednym z podrzędnych wypadków bytu ogólnego; życia pokoleń—prawidłowym tętnem rytmu powszechnego; egzystencja jednostki—chwilową materializacją wieczystej energii, a przejawy woli ludzkiej—nieświadomym błyskiem robaczków świętojańskich. My ze wszystkimi porywami swojego gienjuszu, z całą ekscentrycznością swej wolnej woli, najbardziej chimerycznemi kapryсами, — mieścimy się bez reszty we wszechogarniającej zasadzie bytu. Jesteśmy tym wyjątkowym jej narzędziem, które wdrożone do przeznaczonej kolei, nie traci jednocześnie poczucia wolnego wyboru tej albo owej drogi, tego lub innego sposobu działania.

Jesteśmy wolni w naszych pragnieniach, możemy chcieć wszystko o czym tylko dusza zamarzy, nie idzie jednak za tym, ażebyśmy wszystko osiągnąć mogli, nie będąc panami środków i podlegając narówni z resztą stworzenia pewnym prawom. Po-

wołani jesteśmy do manifestowania swej swobody w świecie konieczności¹⁾.

Możemy używać swobody wyboru i postanowienia, możemy wytykać ten albo inny cel postępowania, ale zaledwie przejdziemy na grunt działalności praktycznej, natychmiast stajemy się niewolnikami mechanizmu życia. Wolni co do celu, odczuwamy żelazną konieczność co do środków, w których jesteśmy ograniczeni²⁾. Mogę dotykać ognia albo nie, ale, jeżeli wyciągnę doń rękę, to sparzyć ją muszę.

Stąd, mimo najprzezorniejszy rachunek, popadamy w błędy; z tysiąca różnych systemów postępowania każdy może zgotować zawód; najsprzeczniesze charaktery jednako giną przy starciu z życiem. Hamlet ginie jakoby dlatego, że za wiele medytuje, a za mało działa, ale zapominamy, że jednocześnie i przeciwnik jego Leartes nie wychodzi zwycięsko z matni życiowej, jakkolwiek pod każdym względem stanowi kontrast z królewiczem: podczas gdy tego pożera refleksja, Leartesa trawi gorączka czynu, gdy Hamlet oblicza i waży, tamten działa odruchowo i prawie naoslep; a mimo wszystko, obaj w końcu giną.

Dlaczego?

¹⁾ I. Kant.

²⁾ Stein.

.... Das ist das Los,
Das Menschenlos, was gut und gross
Und schön, das nimmt ein schlechtes Ende! ¹⁾

Trudno zaprzeczyć, że istnieją w życiu zatargi nader proste, pobudki bohaterów bywają nazbyt widoczne, a twarda rzeczywistość zbyt okrutna, ażeby zachodziła potrzeba subtelnego wnikania w tajemnice losów. Często wybucha nawałnica, a przerażeni jej grozą nie zastanawiamy się nad tym, jak się ona wyłęgała w głębi ciemnych chmur i z jakiej mieszaniny tworzyła się jej niszcząca potęga.

Ale na zakończenie tragicznych losów nie zawsze spada piorun. Odmęt, który zagarnia z powierzchni życia ofiary, drugi raz zamyka się w milczeniu, a śmiertelna męka bohaterów staje się tajemnicą niezgłębionych otchłani. Zmiany bywają nieuchwytnie, przesilenia ledwo zarysowane, gra fortuny kameleonowa, wieloznaczna, zwodnicza. Rzeczywistość urąga kształtom, jak bajeczna Dafne, która pod dotknięciem chciwej ręki zmienia się w zieloną gałązkę.

Posłuchajmy jakich bezokolicznych zwrotów używa poeta, ażeby zaznaczyć tę nieuchwytną mgłę, która stopniowo zaczyna powlekać krepą słoneczne

¹⁾ H. Heine.

dnie szczęśliwych kochanków. Z pozoru nic się nie staje, a jednak czujemy, że do losów tych dwojga ludzi wkrada się złowrogi cień i że za chwilę wesele ich zgaśnie, jak czerwień zachodnich obłoków...

.... Było to rankiem — pomnę — pod kaskadą,
Byliśmy niezmyślnie strwożeni, sami....

.....
Wtym nagle w jasnej kaskady warkoczach
Coś pomieszało się i coś urzekło....

Ten urok jakiś i to nagle zamieszanie zmąciło jasną pogodę życia: dał się słyszeć niewyraźny szelest, w którym dopiero potem poznano kroki zbliżającej się śmierci.

Dramat najnowszy zgodnie z duchem epoki naukowej przybrał postać bardziej ścisłą i prostą. Poetyczne Fatum zwyrodnia się w nudną teorię naukowego determinizmu, który początkiem swym wspiera się na atawizmie, dziedziczności, naukach społecznych, statystyce etc. Jednocześnie twórczość dramatyczna wyzbywa się dawnych swych czarów; pierwiastek grozy tajemniczej znika jak duch o świcie. Na każde powikłanie tragiczne możemy znaleźć gotową odpowiedź; losy bohaterów zakreślone bywają zgóry, podobnie jak w matematyce zgóry zakreśla się łuk wyrzuconego pocisku. Rzadko które z tych dzieł otwiera przed nami zawrotne głębie

i nieskończoną perspektywę marzeń. Nie przejmują one tym zabobnym strachem, przed którym ludzie prości bronią się znakiem krzyża świętego, a wątpiący kryją twarz w niemy przerażeniu.

W wyobraźni możemy wywołać całe tłumy bohaterów, którzy polegli w jakimś zgubnym dla życia swojego zatargu: jedni ginęli w nierównych zapasach z bogami, inni w zuchwałym rokoszu przeciwko władcom, jeszcze inni z Molochem społecznym, wreszcie w okrutnych wewnętrznych walkach ducha. Upłynęły epoki w ciągu których człowiek bezskutecznie stawiał buntowniczą wolę na miejsce ślepego przeznaczenia i oto dziś—każdy, kto rzetelnie i głęboko zastanowi się nad misterną gmatwaniną losów człowieczych, musi przyznać, że poza wolą i wiedzą naszą, rządzi jakowaś siła tajemnicza, której działalność ludzie poznają dopiero wtedy, gdy się wypełni i stanie jako czyn przed ich oczyma¹⁾.

¹⁾ Matlakowski.

Wypada obecnie bliżej zastanowić się nad tym, cośmy nazwali tajemniczym pierwiastkiem, działającym poza obrębem czynów świadomej woli ludzkiej. W tym celu należy chwilowo uprzytomnić sobie stanowisko nasze w przyrodzie.

Istotę jego biologiczną stanowi przystosowalność nasza do warunków zewnętrznych. Ustrój nasz posiada pewne maksimum i minimum wrażliwości, której pospolicie przekroczyć nie możemy. Zmysły nasze są ograniczone w chwytności wrażeń, i przystosowane tylko do zjawisk, posiadających pewne natężenie: żadne ucho ludzkie nie zdołało jeszcze pochwycić dźwięków, leżących poza granicami wiadomej ilości drgań powietrznych; żaden wzrok, obciążony pętami cielesnemi, nie przeniknął poza sferę opasaną prawami fizyki. Wyobrażenie nasze o świecie zewnętrznym jest ułamkowe i niepełne; widzimy zaledwie środkową część panoramy, na którą pada światło zmysłowego postrzegania, podczas gdy prawie

i lewe jej skrzydło zostaje pogrążone w mroku. Zjawiska wyłaniają się stopniowo z jednej strony, rozbłyskują na chwilę i ponownie znikają w cieniu. Ale świat tych zjawisk nie kończy się na granicy naszych wrażeń zmysłowych, lecz przeciąga się dalej, podobnie jak kij zanurzony w wodę nie traci drugiego końca, chociaż on się przed nami ukrywa.

Można tedy przypuścić, że bezbarwną, niedotykálną, głuchą i ciemną przestrzeń, w gruncie rzeczy wypełniającą zjawiska, kolory i kształty. Sfera ta w odniesieniu do naszych zwyczajnych władz poznania, jest dziedziną pozazmysłową ale bynajmniej nie metafizyczną w pospolitym tego słowa znaczeniu t. j. niepodległą żadnemu doświadczeniu.

Rozważając z kolei stosunek naszego ducha do różnorodnych zjawisk, spostrzegamy rzecz uderzającą: oto pewien dział fenomenów zagadkowych dla fizycznej naszej wrażliwości, odsłania swe istotne znaczenie przed duchem rozpowitym ze zmysłów. Medja i somnambulicy, zetknąwszy się na jawie z faktem tajemniczej natury, nie dają żadnych zadawalniających tłumaczeń, tymczasem te same osoby, pogrążane w głębokim śnie magnetycznym, zdradzają cudowne zdolności, pozwalające przenikać zwo-
dniczy pozór rzeczy i nadawać im zgoła inną treść i znaczenie. Bywają stany psychiczne, które łączą

✓

nas bezpośrednio z głębszym i skrytszym nurtem każdego zjawiska. Wówczas znajdujemy się jakby pod powierzchnią zewnętrznych pozorów świata i widzimy jego ukryte czary tak, jak nurek pogrążony w toni widzi splątane na dnie wodorosty i ruch morskich potworów, które dawniej znał tylko z powierzchni jako pienne fontanny i pływające po wodzie kwiaty.

Tak więc—kiedy zjawiska zewnętrzne rozcieńczają się stopniowo do granic niepochwytnych dla naszych zmysłów, jednocześnie czucia nasze wątleją, zostając poza obrębem świadomości zmysłowej. Najpierwej poznajemy zjawiska brutalne, najmocniej utrwalamy wrażenia jaskrawe i na tej przeważnie podstawie wytwarzamy wizję świata zmysłowego. Nie potrzeba dowodzić, że wyobrażenie to nie może być współrociągle z rzeczywistością, która jest nieskończenie różnaitą, wielokształtną i niewyczerpaną w swoich przemianach. Poza światem widowym szerzą się niezmierne przestwory pełne nieznanych nam jeszcze zjawisk... Właściwie nie czyniąc rozgraniczeń terytorjalnych łatwo sobie wyobrazić, że te dwa światy wzajem się przenikają: jeden z nich stanowi wiekiustą dziedzinę wszelkiego życia, poddanego prawom siły, ruchu, przestrzeni, czasu i przyczynowości, drugi wyzuty pozornie z tych pęt for-

malnych, ale również podległy i zakuty w jakowyś porządek niezłomny. Wieczne obcowanie tych światów i ich wzajemny wpływ na siebie, było od początku stworzenia pierwotną i najgłębszą prawdą życia. To co widome, świetliste, barwne, splata się z chaosem głąszą i mrokiem; rozgwar i kolory życia czerpią swoją energję z tajemniczych sfer pozazjawiskowych, podobnie jak w mniemaniu ludu tęczy wy łuk niebieski ssie wodę z mętnych stawów ukrytych za widnokretem. Zajęci wyłącznie wypukłą stroną zjawisk, nie dostrzegamy i nie doceniamy ich strony wklęsłej; zamykając swe doświadczenia w obrębie dowodów naocznych, opuszczamy z uwagi podkład każdego fenomenu i nie staramy się chwytać ich w stanie dynamicznym. Prawda ukrywa się nie tylko w każdym starannie wyluszczonej rdzeniu, tymbardziej, że zjawiska i rzeczy rozbierane ze swoich pozorów często bywają jak jaja chińskie, które pod ostatnią łupiną ukrywają próżnię... Rosa była chmurą, drogowskazy — gęstwiną leśną, lustrzana toń — wrzącym odmętem. Mamyż czekać aż się to wszystko przeredzi, skropi, ustoi? Ani obłok, ani puszcza, ani wir zawrotny nie przekażą swym nowym przemianom tajemnic w sobie ukrywanych i część prawdy pierzchnie niepowrotnie. Ostrze naszego poznania przenika i rozkłada chaotyczną całość

na pojedyncze części, rażąc jednocześnie śmiertelnie drgające w niej życie swoiste. Metoda ta może dawać bezpośrednio rezultaty pozornie ściśle, może wystarczać dla celów doraźnej praktyki, ale przy końcu urasta w potworny fałsz! W sprawie naszego poznania czucie i myśl stanowią jednakowoż uprawnione i niezbędne władze. Po obrachunku wiedzy coraz chętniej powtarzamy, że wiemy, iż nic nie wiemy¹⁾. «Nauka, obiegwszy swoje koło, dochodzi naturalnym sposobem do skromnej nieufności i niezadowolonia z siebie, powiadając: jakże wiele jest rzeczy, których nie pojmuję!..²⁾»

Bardzo pilnie zaobserwowany jakiś zewnętrzny objaw życia, najstaranniej zdjęta maska z bieżącej doby historycznej, nigdy nie będą w stanie oddać całej zawartej w nich treści i pozostaną wiecznie do pewnego stopnia nieczytelnymi hieroglifami. Bo każda rzecz, która się staje, każda przemiana, która w zjawiskach zachodzi, przedstawia się nam jednocześnie jako rzeczywistość pochwytna i jako symbol tajemniczy.

Z powyższego wypada, że świat wypełniają zjawiska pozornie nieistniejące i że duch ludzki

¹⁾ por. Carpenter.

²⁾ I. Kant.

ustawicznie wchłania wrażenia, o których świadomość jego zmysłowa nic a nic nie wie. «Dusza ludzka już w tym życiu znajduje się w nierozzerwalnej łączności z istotami niematerjalnymi świata duchów, oddziaływa na nie i wzajem otrzymuje od nich wrażenia, z których wszakże tutaj na ziemi nie zdaje sobie sprawy.»¹⁾ Jedną stroną swojej istoty wiecznie jesteśmy pogrążeni w milczącym zgiełku sił, z których czerpiemy pobudki do czynów, tak jak las za pomocą korzeni czerpie do życia soki z ciemnego podłoża gleby. Życie nasze tylko w połowie należy do życia. Każdy z nas wlecze za sobą długi cień, który wikła nasze kroki i każdy popycha jakąś falę, co ma sprowadzić niewiadome skutki. Pocho-
dzeniem swym sięgamy głębi mistycznych i spełniamy misję pełną tajemnic.

Jeżeli nadto uprzytomnić, że istota nasza cielesna wiecznie zostaje pod panowaniem takich czynników, jak siła powszechnego ciężenia, że mimo woli ulega bezwładności i innym prawom fizycznym, że zależy od tysiąca procesów chemicznych i biologicznych, odbywających się w niej samorzutnie, że znosi na sobie skutki tajemniczego działania planet niebieskich, że chodzi, mówi i czyni opętana magnetycz-

¹⁾ I. Kant.

nym wpływem osób ją otaczających, że wreszcie bardzo często staje się narzędziem woli umarłych, — jeżeli, powtarzamy, wszystko to sobie uprzytomnić, to dziwić się trudno, że w życiu ludzkim zachodzi tyle rzeczy niezrozumiałych i że losy nasze rozwiązują się nie według naszego pragnienia, ale zgodnie ze swoją własną logiką i koniecznością wewnętrzną.

56
Otóż przez tajemniczy pierwiastek, działający poza naszą wolą, czuciem i wiedzą rozumiemy po pierwsze cały zasób energii, która się ukrywa w pozazmysłowej sferze zjawisk kosmicznych i powtóre całą potęgę sił psychicznych i wrażeń utajonych, które wypełniają otchłanie ludzkiego ducha.

Ale zapytać wolno co nas mogą obchodzić zjawiska nieistniejące i wrażenia, których nie doświadczamy? Czy nie są to jałowe rojenia, z którymi rzeczywistość jawna nie posiada najmniejszej spójni? Na to można odpowiedzieć, że gdyby poza sferą doświadczalną nie istniały przyczyny paraliżujące naszej woli, i gdyby każdy czyn nasz był pierwotnym skutkiem wiadomej i określonej pobudki, tedy każdą wątpliwość moglibyśmy rozstrzygnąć za pomocą mniej lub więcej zawilego rachunku...

Bywamy jednak ułowieni we zły czas i zdrazieckie przygody, jak powiada Salomon!

W jakich że chwilach naszego życia i przy jakich okolicznościach popadamy w zgubne sidła?

Czas i sposobność służą potęgom nieznanym. My tylko coraz wyraźniej pojmujemy, że jedną stroną naszego bytu wikłamy się w dziedzinie mistycznej, że błądzimy po głuchych kniejach stworzenia, pośród tłumu niezrozumiałych symbolów, rozwarłych tajemnic i nieskończoności zjawisk.

Bywają atoli chwile, kiedy duch ludzki wylatuje z kołowrotu wrażeń cielesnych i napawa się czarem widoków niezwykłych. To co dla oczu śmiertelnych znikło bezpowrotnie i to wszystko co się jeszcze ukrywa w nieprzejrzanym gąszczu wydarzeń jutrzejszych, zdejmuje swoje zasłony przed wzrokiem odcieleśnionym i wtajemnicza nas w światy inne. To bezpośrednie obcowanie ducha z czarodziejską krainą wywiera na nasze życie wpływ potężny i nieraz zgóry określa nasze postęпки, które potem uważamy jako poczęte w głębi własnej nieprzymuszonej woli. Niepochwytną jest dla nas chwila, w której stajemy się jeńcami przemożnej a nieodpartej władzy, i każdy pościg w celu schwywania pierwszej pobudki, każdy wysiłek ujęcia mglistych wrażeń pomieszanych z półzuciem i półwiedzą, która zdaje się tuż ukrywać poza jakąś subtelną przesłoną: wszystko byłoby daremnym trudem, gdyby doświadczenie nasze zamykało się tylko w obrębie wrażeń doznawanych na jawie.

Ale o to przychodzi sen i napełnia nas nową i bogatą treścią, a jednocześnie daje nam do rąk nić, za której pomocą zaczynamy orjentować się w labiryncie zagadkowych zjawisk.

Właśnie sen należy do tych stanów, które przenoszą nas na granice innego świata: w snach

czierpiemy najrzadsze wrażenia, z głębi snów wynurzą się tajne natchnienia ducha, we śnie możemy zobecnić to, co przeminęło niepowrotnie, przewidzieć to, co nas czeka, unosić się nad nieznaną dawniej krainą, przypominać poprzednie wcielenia swojego ducha, jednym słowem żyć takim życiem i doznawać takich wrażeń, których powtórzyć i doświadczyć na jawie niepodobna. Najbardziej fantastyczne opowieści o snach i sobowtórach nabierają z dniem każdym pozorów rzetelnej prawdy: prawda, że podczas snu duch może opuszczać ciało, prawda, że to chwilowe wyzwolenie poszerza jego władze, prawda, że może się on smucić i weselić poza naszą wiedzą, prawda wreszcie, że utrapieniem wyssanym z mroków może zatruwać nasz żywot dzienny.

Sen jest najbardziej pociągającą tajemnicą życia; przezeń właśnie wkradają się do losów człowieka niezbadane pierwiastki istnienia, on maści płytkie ale przezrocze źródła naszych wrażeń zmysłowych i otwiera przed duszą zawrotne otchłanie. Noc nieustannie wplata do naszego życia tajemnicze pasma, które my z naiwną wiarą przyjmujemy za wytwór własnych pragnień. Tym sposobem wola ludzka popada w utajone sidła i w zamiarach swych bywa podobna do łodzi, którą unosi niewidzialna fala, oddalając od celu wytkniętego na przeciwległym brzegu.

Sen posiada kilka odmian swojego gatunku, które wspólnie składają rodzinę wspaniałych kwiatów. Na pniu tym rosną purpurowe maki snów powszednich, błękitne kielichy hypnozy, zielone lilje lunatyzmu, wreszcie promieniste kwiaty jasnowidzenia o koronie utkanej z samego światła.

Przez sen, jak wspomnieliśmy, wkraczamy do dziedziny, która zespala nas z życiem zaświatowym i tutaj jeszcze odsłania nam mgliste jego tajemnice. Jesteśmy bowiem zawsze jedną substancją, należącą do obu światów, jako ogniwo, a oba rodzaje wyobrażeń t. j. duchowe i wyobrażenia życia cielesnego należą do tego samego podmiotu i pozostają ze sobą w łączności obopólnej.¹⁾

Ten zespół możnaby udowodnić tysiącem przykładów i faktów, których wiarygodność, nie podlega dziś najmniejszej wątpliwości. W tym jednak razie chodzi wyłącznie o to, ażeby zaznaczyć i uwypatnić wpływ, który rozmaitego rodzaju sny i t. zw. natchnienia (inspiracje) medjumiczne wywierają na naszą wolę i jak się ona może wikłać zaplątana w tej sieci. Nie zamierzamy wdawać się w przytaczania licznych dowodów, ale pytamy co ma znaczyć, że narzucony komuś we śnie hypnotycznym

¹⁾ I. Kant.

rozkaz bywa po przebudzeniu przyjęty i motywowany, jako pragnienie własne? Czyż nie jest to działanie poza wiedzą i świadomością, obcej nam woli, której my stajemy się ślepiemi wykonawcami?..

Czegoż dowodzą fakta poliglotyzmu?

Czym wytłómaczyć, że ludzie, którzy władają jednym językiem, popadają w stan snu somnambulicznego—zaczynają naraz mówić dziesięcioma z taką łatwością jak swoim własnym. Czyż nie jest to dowodem, że możemy służyć biernym naczyniem dla duchów innych? A skoro bywamy tym sposobem poddani władzy żywych i umarłych, to któż może ze ścisłością określić, ile w naszych działaniach bywa woli własnej, a ile cudzej?

Nam nieraz do głowy przyjść nie może, jak dalece nasze usposobienie i postęпки dzienne zmęczone bywają snami ostatniej nocy.¹⁾ Tessie wspomina o pewnej osobie, posiadającej wszelkie warunki domowego szczęścia, która jednakże kilkakrotnie porwała się na własne życie pod wpływem upoczywłego snu, w którym widziała siebie opuszczoną.

Kroniki psychiczne pełne są opowiadań o nieświadomej twórczości artystycznej, przyczym w niektórych wypadkach natchnienie pochodziło niewąt-

¹⁾ por. C. du Prel.

pliwie ze źródeł, leżących poza naszym życiem. Sztuka jest samą naturą, powiada Szekspir. Malarze, poeci, muzycy zgadzają się powszechnie na to, że natchnienie wynurza się z jakichś nieświadomych głębi ducha i że świadomość nie jest siłą samorzutną jeno zjawiskiem towarzyszącym sprawie myślenia. Rozbiór twórczości ludzkiej wykrywa w niej pewne znamiona automatyzmu i zdradza takie zasady, których artyści i wynalazcy nie mogli sobie zakładać podczas aktów tworzenia (np. rzuty naszych organów w technice...)¹)

Z tego wszakże co dotąd powiedziano wypada jedno, a mianowicie: że byt nasz ziemski jest opętany i że w skład pobudek naszego działania wchodzi pierwiastki natury tajemniczej. Ale wszystko to nie stanowi jeszcze o przeznaczeniu człowieka, które każe się domyślać jakiegoś zgóry nakreślonego planu i fatalnej konieczności w spełnianiu się bezwzględnych i dawno zapadłych wyroków. Przypominamy sobie w tym miejscu, że Fatum starożytne

¹) por. C. du Prel

mściło się z nieubłaganą koniecznością. Tam życiu przewodniczyło postanowienie wyroczni, zdarzenia szły w porządku dawno przepisany... Cóż odpowiedniego możemy wskazać dziś w losach naszych? Czy podobna ujrzyć kwiat przedtym nim skielkuje nasienie, z którego on ma wyrosnąć? ✓

W zasadzie odpowiedzieliśmy na to dawniej.

Głębsze poznanie przyrody otwiera przed naszym duchem nieznaną krainę zjawisk, w której ziszczają się wszystkie cuda, jakie tylko nasza wyobraźnia pomieścić zdoła.

Czyż mógłby człowiek zgłębiać tajemnice stworzenia, gdyby sam w sobie nie nosił iskry bożej? — zapytuje Göthe... Przytłumione zmysłami władze naszego ducha rozprężają się w warunkach do tego sposobnych i ogarniają nowe koła świata. Poczynamy widzieć bez pomocy oczu cielesnych, przenikać rzeczy głuche i ciemne, pojmować zagadkowe zjawiska, nieomylnie przeczuwać i jasno przewidywać zdarzenia. Przy pomocy tych zaprawdę boskich uzdolnień naszej natury możemy uchylać od czasu do czasu tajemniczą zasłonę przeszłości.

I na tym miejscu pomijamy nużące wyliczanie przykładów jasnowidzenia, za którego sprawą możemy nieraz jak w czarodziejskim zwierciadle oglądać przyszłe wypadki, oddzielone od nas pewną miarą

czasu. Porównywając następnie przepowiednię ze spełnioną rzeczywistością, spostrzegamy uderzającą pomiędzy nimi zgodność, posuniętą do najdrobniejszych szczegółów. Nie koniec na tym: znaczna ilość wypadków stwierdza wprost fatalny bieg wydarzeń, których nie może wykoleić z przeznaczonego łożyska żadna interwencja woli świadomej. Jasnovidzący, zapytani w tych razach czy może stać się inaczej, odpowiadają: nie, gdyż tak być «powinno,» tak stać się «musi.»

Dr. Angerville opowiada o pewnej jasnovidzącej, która razu jednego odezwała się do swego magnetyzera w te słowa: «dzisiaj pan usypia mnie poraz ostatni: — wkrótce zachoruję, a ponieważ nie można będzie mnie leczyć za pomocą magnetyzmu, przeto wypadnie uciec się do środków zwyczajnych; za kilka miesięcy umrę; co jednak najokropniejsze, to to, że po śmierci połamię mi nogi.»

Jakoż istotnie nie omyliła się; w kilka dni potem położyła się do łóżka, a wszelkie próby pogrążenia jej w stan magnetyczny nie wywarły żadnego skutku. Po kilkumiesięcznych cierpieniach chora umarła ze skurczonymi nogami, tak iż nie można jej było złożyć do zwyczajnej trumny. Wówczas przypomniano sobie o przepowiedni i, chcąc jej uniknąć, sporządzono trumnę odpowiednich rozmiarów, która

wszakże okazała się zaciasną, i w końcu wypadło porozrywać nieboszczce ścięgna.

Dawid Fabrycjusz — astronom niemiecki, który odkrył gwiazdę Mira Ceti, przepowiedział, że umrze 17-go maja 1617 roku. Na tej zasadzie przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, by zapobiec losowi i w dniu owym wcale nie opuszczał swego mieszkania, wreszcie, gdy o dziesiątej wieczorem udał się na przechadzkę, — pewien chłop zabił go widłami.

Zyskujemy tedy faktyczną podstawę do wiary w przeznaczenie. Wszystko co nam się przedstawia w kolejnym porządku czasu, w rozmaitych miejscach przestrzeni, dla jasnowidzących występuje wolne od tych form zmysłowego ujęcia świata: istnieje dla nich poza czasem i poza przestrzenią. «Czas abstrakcyjny, wolny od wypełniających go zdarzeń, wcale nie trwa i nie płynie, tylko jest w swej nieskończoności zamknięty jako całość jednokowych części: wszystkie możemy sobie przedstawić jednocześnie, gdyż żadna z nich niczym się od innych nie różni...»¹⁾

Czymże jest wobec tego nasza wola, nasze postanowienie, nasze tajne zamiary, które dają się dostrzegać z odległości miesięcy, a nawet lat całych.

¹⁾ W. Lutosławski, Lotze.

Miraże przyszłych wypadków i czynów naszych zbliżają się ku nam z nieskończoności, płynąc na jakichś falach eteru widnych duchowemu oku. Majaki te tężeją w «rzeczywistość» przy mało wiadomych nam warunkach. Tłum przyszłych zdarzeń trwa niewidzialny dookoła nas, lecz tylko w chwili jakiegoś tajemniczego «stań się,» czyni się na jedno mgnienie oka widowym i pochwytym, poczym znowu gaśnie i ścicha, kołysząc się na falach eteru.

Można być fatalistą i jednocześnie wyznawać zasadę wolnej woli, zakreślając jej samodzielność kołem pewnych spraw i uczynków, w których przejawia się samorzutność naszych postanowień.¹⁾ Poza tym może istnieć jakaś potęga zewnętrzna zdolna paraliżować tę autonomję i popychać ją chwilowo na drogi sprzeczne z naszym wyborem. Powtarzamy, iż w świecie zjawisk fizycznych podlegamy ogólnie prawu przyczynowemu, które wiąże czyny nasze w łańcuch konieczności nieubłaganej. Ale tak zwana rzeczywistość jest urojeniem naszej wyobraźni, pozostajemy przeto niewolnikami jedynie w świecie wytworzonym przez własną imaginację, w sferze fantomów niepewnych, zwodniczych, przemijających. Skoro tylko wstąpimy w świat, posiadający jedynie

¹⁾ por. W. Lutosławski.

niewątpliwą dla nas rzeczywistość, a mianowicie — w dziedzinę własnego życia wewnętrznego, natychmiast uczuwamy nieograniczoną swobodę woli jako wrażenie oczywiste i bezpośrednie, narzucające się nam z nieodpartą siłą. Stosownie tedy do dwoistej natury swojej bywamy jednocześnie skrepowani i wolni; jedną stroną uginamy się pod jarzmem niezłomnych praw, drugą szerczymy się w bezmiar pożądań i pragnień.

Byt jest jednością, tylko my z chwilą swojego wcielenia w żywot ziemski, rozrywamy go sztucznie na podmiot i przedmiot, duch i materję, swobodę i konieczność. Dualizm jest naszym urojeniem doczesnym. Narzuca się on nam z niepokonaną siłą i do chwili głębszego samouświadomienia, służy jedynym punktem wyjścia w poznawaniu rzeczy. Z czasem materja pierzcha, staje się nieuchwytną, widziadłową i ciężą na zmysłach jak zmore.

Zagłębiając się w tajemnicze zjawiska nie wykraczamy bynajmniej poza obręb świata fenomenalnego, łamiemy tylko granice zakreślone dogmatyzmem naukowym. W postępowaniu swym zawsze pozostajemy na gruncie doświadczenia, zawsze ukrywamy się w arce wiadomości zdobytych wiekami i tylko myśl swoją wysyłamy w zaświaty jak trwożną gołębicę po dobre wieści, gdyż dostrzegamy na

tamtym brzegu słaniające się cienie elizejskie. Poczynamy nabierać przekonania, że nasz i tamten świat nie są dwoistą przestrzenią, ale różnorodnym sposobem odczuwania przez nas jednego i tego samego bytu. Żywi i umarli zamieszkujemy jedną niebieską krainę; i tylko różnemi oczyma patrzymy w jedno i to samo oblicze boskie. Przedział, który nas rozgranicza nie jest bynajmniej przepastną otchłanią. Ogień życia nie płonie w nas światłem jednostajnym: strumień energii, który nas przenika poszerza się i opada rytmicznie; w letargu tli się zaledwie słaby płomyček życia. Archimedes tak się głęboko zatopił w rozmyślaniach, że, nie czując tego, przekroczył próg śmierci: szala jego istnienia ziemskiego cicho i spokojnie przeważała się na inną stronę bytu.

«Gdy śmierć przerwie łączność duszy ze światem cielesnym, życie w przyszłym świecie będzie stanowić tylko dalszy ciąg tej spójni, która już w tym życiu istniała... Teraźniejszość i przyszłość zleją się w jedną całość według porządku przyrody...»¹⁾

210 (Dopóki dusze ludzkie drogą nieskończonego rozwoju nie zespolą się w wiekuistym obcowaniu z bytem pierwotnym, dopóty każdy przejaw tego ostat-

¹⁾ I. Kant.

niego, działający w duchu nieznanym nam celów i poza obrębem naszej świadomości i naszej wiedzy, będzie właśnie ową siłą fatalną zdolną sprowadzać nas z obranej drogi i krzyżować nasze zabiegi.

Czym jest ów cel ostateczny? jaki stosunek jego do naszego szczęścia? jest li on naszym zbawieniem czy zgubą: na to jeszcze odpowiedzieć niepodobna, zwłaszcza, iż pomyślność ziemską tak się nieraz gmatwa i urywa nagle jak «linja szczęścia» na dłoni ludzi, zrodzonych pod obłądną gwiazdą.

Być może, że w powszechnym rozwoju i nieskończonym doskonaleniu się istot i rzeczy leży najbliższy, dostępny dla nas cel wszechbytu. Być może, że u kresu tej drogi kończy się zarazem władza śmierci, że wszystko, co przejdzie przez niezliczone etapy upadków i odrodzeń, przez czyściec nieskończonych wcieleń, wyłamie się tym samym z pod panowania śmierci. Świat z zamętu i błędów wpły nie do świetlistej ciszy. Wielkie szale dwóch bytów zważą się i wyrównają.



T.3136



2900313600000